Nr. 259 | Środa 17 Września 1884. | Rok II.

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) | Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Dziś: Lamberta.

Czwartek: Tomasza.
Piątek: Januarjusza.

Sobota: Eustachiusza.
Niedziela: Mateusza.
Poniedziałek: Maurycego.
Wtorek: Tekli.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły, jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschod słońca o 5 g. 46 min.
Zachód słońca o 6 g. 2 min.
Barometr: 778 — Jeszcze ciągle piękna pogoda prawdopodobna.

Mowa Ottona Hausnera

(na poparcie wniosku o zbadanie skutków statutu organizacyjnego austr. kolei państwowych).

Wypadkiem dnia jest wystąpienie posła Hausnera w sejmie z zamiarem sparaliżowania szkodliwych dla kraju skutków centralizacji zarządu kolei państwowych. Wnioskowi jego służą za ilustrację obsadzenia posad na kolei transwersalnej mnóstwem obcokrajowców. Wybornem tłem zaś do wytoczenia całej sprawy była opozycja partji rządowej przeciwko ustanowieniu osobnej komisji w tym celu. Na czele agitacji przeciwko wnioskowi Hausnera stanął sam p. Alfred Potocki, i usiłował dowodzić, że skutków organicji kolei państwowych jeszcze nie ma, bo ta organizacja wchodzi dopiero w życie. Argumentacja ta nie trafiła na szczęście do przekonania większości sejmu, bo jeżeli już nawet na budników kolejowych sprowadzają do Galicji Niemców, to każdy pracujący człowiek czuje tę krzywdę, i uważa ją za bardzo namacalny skutek (jeden z wielu innych) wspomnianego statutu. Możni panowie mogą niewidzieć jeszcze tych skutków, bo się niedotykają spraw, i nie rozumieją, jakto przykro młodzieży polskiej, jeżeli po ukończeniu politechniki, we własnym kraju nie może znaleźć zajęcia, do którego się kształciła, a miejsca dla niej z natury rzeczy przeznaczone dostają się cudzoziemcom. Pp. Potoccy, Tarnowscy, z adherencją Łozińskich itp. nie chcą rozumieć tego położenia. Ale rozumie je kraj i wczorajsza większość sejmowa, do której zaliczyło sie także trzech członków Wydziału krajowego: Hoszard, Smolka i Wereszczyński.

Mowa p. Hausnera opiewa:

W liczbie 43 paragrafów statutu krajowego § 19-ty obok § 17-go jest jednym z tych rzadkich paragrafów z pewnym pozorem szerszej kompetencji parlamentarnej powiadam z pewnym pozorem, albowiem i ten paragraf 19-ty w drugiej jego części już mówi tylko o przedłożeniu propozycji i rad, t. j., że schodzi do rzeczy, o które władza wykonawcza zbyt troszczyć się nie potrzebuje. Zawsze jednak cała ingerencja Sejmu w sprawach ogólnych polega na tym paragrafie 19-tym i nim jest zastrzeżoną. Nie należy więc pominąć sposobności korzystania z tej prerogatywy, zwłaszcza tam, gdzie wpływy i zabiegi innego rodzaju i na innej widowni do dna już wyczerpane zostały. Taka sposobność dzisiaj się zdarza.

Wszystkim panom wiadomo, jak sprawa lepszego urządzenia kolei, u nas od lat wielu poruszana w duchu autonomji i decentralizacji, przez długie czasy obracała się w błędnem kole. Kraj bowiem ustawicznie się domagał od rządu, ażeby silniej parł na zarządy kolei prywatnych gwarantowanych, ażeby je skłonić do większego uwzględnienia interesów kraju i praw krajowych. Rząd zaś wtedy nie przyznawał się bynajmniej do tego, że dzieli zapatrywania centralistycznych dyrekcyj jeneralnych kolei prywatnych, zasłaniał się ciągle tylko rzekomym brakiem dostatecznej kompetencji. Była to jedna z tych ciuciubabek parlamentarnych, jakieśmy w ostatnich czasach często widzieli. W roku 1882 nabywaniem i wybudowaniem potężnych linij kolejowych przez państwo i wydaniem statutu organizacyjnego dla sieci zachodnich kolei państwowych, rzecz weszła na tory właściwe, praktyczne. Wtedy natychmiast powiedziano rządowi, dziś masz pole działania ogromne, dziś masz potężny zakres działania własny, dziś powiedz nam, czy uważasz skupienie wszelkiej władzy w sprawach kolejowych w jednem ręku za złe, czy też za dobre. I w tym samym roku pojawiła się odnośna rezolucja w Sejmie krajowym, która w następnym roku 1883 została powtórzoną. Rezolucja to była skromna, podyktowana umiarkowaniem i wyrozumiałością. Czegoż bowiem ta rezolucja domagała się? Tego tylko właściwie, co rząd już z własnej inicjatywy był utworzył dla jednej części dotąd istniejących kolei państwowych, dla zachodniej części. Rezolucja domagała się wyższej władzy administracyjnej, również dla sieci wschodniej, galicyjskiej, poddanej bezpośrednio ministerjum handlu, naturalnie z siedzibą w kraju pośród kolei nabywanych i wybudowanych przez państwo, tak, jak wyższa władza administracyjna, zachodniej części, miała siedzibę we Wiedniu, dokąd linje przez nią administrowane, dobiegają. Delegacja polska w Radzie państwa, przestrzegając, jak to się samo przez się rozumie solidarności z Sejmem, poparła te żądania i w maju roku 1883. na posiedzeniu Koła, uchwaliła kilka punktów kardynalnych, które dla organizacji kolei państwowych galicyjskich uważała za niezbędne, i które potem przez deputację z trzech członków przedłożyła ministrowi. Te punkty, były następne: Jedna dyrekcja dla kolei galicyjskich, nie generalna, bo takiego sporu dziecinnego o nazwisko tam nie było, jedna dyrekcja dla Galicji, do której nie należałoby przyłączyć kolei morawskich; władza administracyjna ta wyższa, miała być bez dalszej wyższej instancji, pomiędzy nią, a ministerjum handlu, przynajmniej bez wyższej instancji, po za obrębem tego ministerjum; dalej umieszczenie, choćby jednego wyższego urzędnika, Polaka obznajomionego z stosunkami kraju w ministerjum handlu; zachowanie odrębności funduszów emerytury, wsparcia i innych humanitarnych funduszów istniejących przy kolejach galicyjskich; wreszcie zakupna materjałów do budowy i do ruchu kolei w kraju o tyle, o ile kraj takiego materjału dostarczyć może.

Otoż jak wiecie Panowie, żaden z tych punktów nie został urzeczywistniony, ani krótką drogą w praktyce, ani w statucie organizacyjnym z dnia 27. czerwca. Dlaczego tak poważne zabiegi doprowadziły do tak opłakanego rezultatu, dlaczego delegacja, która rozporządza niemal 60 głosami, która od pięciu lat z poświęceniem popiera rząd dzisiejszy w sprawie własnej, krajowej, słusznej, na głowę została pobitą? Byłoby bardzo ponętnem zbadać i wykazać właściwą przyczynę takiej klęski i skreślić we wszystkich szczegółach przebieg historyczny tych rokowań. Ale jakkolwiek dzisiaj, takiem wyjaśnieniem już pewnie rzeczy samej zaszkodzić nie można i dlatego obowiązek chwilowo uchwalonej tajemnicy, dawno odpadł, jednak ja takie wyjaśnienie i dzisiaj z wielu względów za niestosowne uważam. Tylko to zaznaczyć muszę, że tak Sejm, jako też delegacja polska w Radzie państwa, prócz skromności i umiarkowania żądań od początku do końca, daleko idącą ostrożnością i oględnością się kierowała. Tak dalece obawiano się najmniejszego pozoru presji, że np. rezolucja odnośna przezemnie zeszłego roku postawiona w komisji administracyjnej, nie została załatwioną, ażeby delegacji w rokowaniach zostawić jak najwolniejszą rękę. Uchwały Koła polskiego zachowano w tajemnicy, agitacje krajowe, owe adresy Rad powiatowych skierowano do Koła polskiego, nie zaś do pełnej Izby poselskiej Rady państwa, wszystko w tym celu, ażeby uniknąć przedwczesnego rozgłosu i ażeby wstrzymać kontragitację lewicy. Wszystko to było nadaremnem, wszystko to na nic się nie przydało, albowiem rzeczywiście sprawa, którą cały kraj gorąco się zajmuje, nie da się przygłuszyć i kontragitacja, której idzie o zachowanie hegemonji, monopolu posad, o wydarcie chleba tym, którzy mają prawo do tego, takiej kontragitacji żadną oględnością, a nawet uległością wstrzymać nie można.

Ha! Gdy wszystko się skończyło, po zupełnem niepowodzeniu wszelkich usiłowań delegacyj, byli jeszcze tacy, którzy w niepojętem zaślepieniu chcieli koniecznie całą winę za poniesioną klęskę zwalić na rozgłos w *dziennikarstwie* i agitację krajową. Tutaj posługiwano się znowu tym dziwnym sofizmatem, jak w poprzednich sprawach, że to co wielce pomaga naszym przeciwnikom, Niemcom liberalnym, naszym sprzymierzeńcom Czechom i klerykałom, a przedewszystkiem Węgrom, tj. rozgłos, agitacja, polemika *dziennikarska* adresy, zgromadzenia i t. p., to wszystko koniecznie nam szkodzić musi. I ta drobna podrzędna okoliczność, że oni wszystko osiągają, a my nic, nie przeszkadza, że przy najbliższej sprawie ten sposób zachowania się, ta taktyka ciszy, tajemnicy i bojaźliwej oględności, nietylko będzie zalecaną, ale i pochwalaną. (Brawo i brawo!)

W jakżeż błogiem i pozazdroszczenia godnem położeniu znajduje się poseł Niemiec, Czech albo Węgier, z przekonaniem broniący spraw krajowych. Wystąpienia śmiałego, jawnego, nikt mu za złe nie poczytuje, owszem każdy sam od niego tego wymaga. On się opiera, pomimo ciasnych ram ordynacji wyborczej na całej ludności, a wsparty opinją publiczną, otwarcie *w dziennikarstwie* dyskutowaną, jawną drogą zdąża do wytkniętego celu.

Inaczej u nas się dzieje. Kto u nas najsłuszniejsze, najprostsze, najbardziej zrozumiane sprawy całem sercem obejmuje i bada najsumienniejszą pracą, musi mozolnie walczyć z uprzedzeniem, że podnosi sprawę tę dla rozgłosu, dla miłości własnej, Bóg wie dla czego, byle nie dla tego celu, który jest rzeczywiście wytknięty, musi się odosobniać, odtrącać sprzymierzeńców, zakazać wszelkich manifestacyj, bo te podrażnić mogą; uciekać on musi formalnie od *dziennikarstwa*, bo to zaszkodzić może, musi otaczać wszystkie kroki i zabiegi tajemnicą, po za zasłoną której dochodzi zwykle do klęski, (brawo) aby przy najbliższej sposobności tym samym trybem rozpocząć na nowo przykrą robotę Syzyfa.

Takie smutne, bolesne refleksje nasuwają się każdemu, kto brał czynny udział w usiłowaniach poczciwych, ale nieszczęśliwych delegacji polskiej w tej sprawie.

Bo i ja pojmuję rezygnację i poddanie się nawet tam, gdzie materjalny interes kraju nie został uwzględniony, skoro odmowa, skoro zwycięzkie zdanie przeciwne racjonalnie jest umotywowane, przekonywującymi wywodami poparte; i ja pojmuję do pewnego stopnia, poświęcenie odrębnego interesu kraju na rzecz ogólnego interesu państwa i dowiodłem tego w niejednej sprawie podatkowej z narażeniem wszelkiej popularności.

Ale tutaj ani jedna ani druga okoliczność w sprawie organizacji kolei państwowych nie zachodzi. Tu nam żaden przeciwnik nie wykazał, ani się starał wykazać, że nasze żądania są niesłuszne, nieracjonalne. Myśmy nie żądali rzeczy, któraby państwu szkodliwą być mogła. Myśmy domagali się tego, czego najbardziej politycznie skupione państwo t. j. Prusy za użyteczne i konieczne uznało i jako odpowiednie, od dawna w całej pełni u siebie zaprowadziło.

Właśnie tutaj, w sprawie organizacji kolei państwowych interes państwowy zlewa się najzupełniej z interesem kraju. Prawda, że interes pewnych wyższych urzędników ministerjalnych, pracujących pod firmą dzisiejszego ministerstwa, zaś całem sercem oddanych lewicy i jej zakładom, ten interes nie licuje z interesem kraju, lecz takiego interesu my nie potrzebujemy przestrzegać (brawo).

I proszę panów, czemże nasi przeciwnicy popierają zasadę hypercentralizmu, tego skupienia władzy w jednem ręku, w sprawach kolejowych, jakie nie istnieje w żadnej rzeczy, w żadnej administracji? Czy popierają poważnymi argumentami ekonomicznemi? Bynajmniej. Zawsze wykrętami, prawno-politycznemi sofizmatami, które od dawna doświadczeniem we wszystkich krajach są rozproszone, albo też po prostu są obłudą.

Bo jakżeż nazwać inaczej, jak nie obłudą, to wstrętne wysuwanie interesu armji w sprawie organizacji kolei państwowych w obec tego faktu, że jedyne mocarstwo, które potrafiło miljon żołnierza wraz z materjałami wojennemi w przeciągu jednego tygodnia na kolejach poruszyć i mobilizować, to jedno państwo otrzymało ten świetny rezultat za pomocą szerokich atrybucyj udzielonych dyrekcjom kolejowym, rozprószonym po całym obszarze państwa? Wszakże ustrój ściśle centralistyczny u kolei państwowych sto razy jest gorszym i niepraktyczniejszym jak w zarządach kolei prywatnych.

Zarządy kolei prywatnych kierują zwykle albo jedną linią, albo siecią linji do siebie zbliżonych, skupionych, mają zwykle tylko jedną dyrekcję ruchu pod sobą, więc mogą do pewnego stopnia zaradzić złym następstwom wynikłym z oddalenia tej władzy centralnej od widowni działania. Objażdżki generalnego dyrektora, rewizje, jednolite instrukcje, które tam są na miejscu, mogą do pewnego stopnia ingerencją swoją zastąpić brak atrybucyj dyrekcji ruchu. Jest to zarząd cokolwiek kosztowniejszy i uciążliwszy.

Jednakże inaczej mają się rzeczy na kolejach państwowych. Tu dziś już, a tem bardziej w przyszłości ogrom warsztatów administracyjnych od Bregenz do Husiatyna i od Spalato do Pilzna rozpostarty jest po całym obszarze państwa. Tu jedenaście dyrekcyj ruchu istnieje, jakież tu kierownictwo centralne, które wszelką inicjatywę skupia w swoich rękach i które do najdrobniejszych spraw się miesza, może pożytecznie zastąpić swoją ingerencją brak potrzebnych atrybucji dyrekcji ruchu? Jakże swojemu zadaniu podołać może? Tu już wyraźnie nie tylko interes kraju, ale i służba i skarb państwa cierpieć muszą i cierpieć będą, skutkiem tak nienaturalnego skupienia wszelkiej władzy w jednym punkcie oddalonym. Wtedy, kiedy nadejdzie owa chwila w przyszłości, która nadejść musi, gdzie się jawnie już okażą złe następstwa mylnego systemu, wtedy może wynik badań komisji, którą proponuję i wezwanie sejmu do rządu, jeżeli takowe uchwalone zostanie, będą miały pewną praktyczną doniosłość, i mogą się na coś przydać.

O takim wyniku praktycznem mego wniosku na dziś niemam najmniejszej iluzji. Skoro przed wydaniem statutu organizacyjnego kolei państwowych, kiedy zmiany i pewne modyfikacje pojedynczych postanowień były jeszcze możliwe a nawet łatwe, gdy wtedy kroki i zabiegi osobistości wpływowych i rządowi sympatycznych, nie odniosły skutku, to trudno uwierzyć, aby głos sejmu po wydaniu statutu organizacyjnego był wysłuchany.

Ale to nie powinno wstrzymywać ani mnie ani komisji ani sejmu od należytego przeprowadzenia tej rzeczy. Bo sprawozdanie komisji kolejowej i uchwała sejmu, będą cennym dokumentem, że reprezentacja krajowa na zupełne pominięcie swoich skromnych i racjonalnych żądań milczą, co się nie zgadza z ich godnością. (brawo).

Takie sporządzenie dokumentu jest tem bardziej wskazane, gdy kwestja chleba, o której wielce szanowny i sympatyczny mąż stanu nasz powiedział, że w tej sprawie ważną, najgłówniejszą rolę odgrywa, że ta kwestja chleba, jak dziś praktyka już rażąco wykazuje, skutkiem skupienia wszelkich atrybucyj i inicjatywy w Wiedniu, bywa najboleśniej i najfatalniej dla nas rozwiązaną. Wspomnę tylko, że dziś już na kolejach państwowych w zachodniej Galicji posady budników, obsadzają Niemcami, budników już z niemieckich prowincyj sprowadzają.

O poszczególnych postanowieniach statutu organizacyjnego z dnia 27 czerwca 1884 dziś przemawiać nie będę i nie powinienem. Wszakże mój wniosek, choć dąży do załatwienia merytorycznego ma w pierwszej linji cechę formalną. On tylko poleca wybór komisji specjalnej do gruntownego i bezstronnego zbadania tego statutu. Oto w tej komisji, w jej sprawozdaniu będzie miejsce właściwe aby wykazać, jakie skutki wywierają poszczególne postanowienia tego statutu na stosunki kraju, nie dzisiaj.

Otóż proszę wysoką izbę, aby ten mój wniosek, który na dziś jest co najwięcej memento, który jednak w przyszłości może stać się pożytecznym, raczyła przyjąć (brawa).

Zjazd w Skierniewicach.

Ważną wiadomość z Warszawy, dotyczącą historji obecnego zjazdu monarchów otrzymuje *N. Reforma:*

„Dowiaduję się od jednej z bliskich Giersowi osób, zajmującej wybitne stanowisko w służbie dyplomatycznej następujących szczegółów, z któremi pragnę z wami się podzielić.

Niebawem po wstąpieniu na tron cara Aleksandra III pragnał p. Giers urządzić zjazd trójcesarski. Ks. Bismark propozycję tę chętnie przyjął, lecz hr. Andrassy mocno się jej sprzeciwiał, lubo dwór wiedeński sprzyjał bardzo temu projektowi, zwłaszcza też arcyksiąże Albrecht gorąco za nim przemawiał. Opozycja ta była w swoim czasie jednym z najważniejszych powodów ustąpienia hr. Andrassy'ego. Minister spraw zagranicznych br. Haymerle zrazu bardzo pochwalał projekt zjazdu, lecz namyśliwszy się, stawiał spotkaniu monarchów możliwe trudności. Dopiero po objęciu teki ministerstwa spraw zagranicznych przez hr. Kalnoky'ego sprawa zjazdu na nowo została poruszoną.

Podczas pobytu Giersa w r. 1883 w Wiedniu zrobiono już wszelkie przygotowania do zjazdu, mającego odbyć się w jesieni. Choroba jednak ks. Bismarka odwlekła zjazd do dnia dzisiejszego. Dopiero w czasie ostatniego pobytu hr. Kalnoky'ego w Warcynie nastąpiło między nim a ks. Bismarkiem ostateczne porozumienie i ostateczny naznaczono termin, lecz trzymano rzecz w tajemnicy z powodu obaw — czy cesarz Wilhelm będzie mógł wziąć w zjeździe udział, wypadek bowiem, jaki mu się wydarzył, nie dawał pewności, czy zdrowie cesarzowi niemieckiemu posłuży.

Głównym celem zjazdu jest stwierdzenie, że między cesarskiemi dworami nie ma żadnego nieporozumienia. Głównym przedmiotem narad kanclerzy będzie obmyślenie środków ku utrwaleniu zasady monarchicznej wobec prądów rewolucyjnych i anarchicznych, oraz zastanowienia się nad całą sytuacją europejską, wreszcie ma być poruszoną kwestja częściowego rozbrojenia Europy.

Zgodność zapatrywań trzech kanclerzy, jak mi mówiono, zapewni Europie pokój na długie lata.

Dnia 9 b. m. pocztą miejską, pod adresem ministra Tołstoja nadeszła do cara odezwa po rosyjsku drukowana, w której „Ispołaitelnyj Komitet“ zawiadamia go, że w Królestwie Polskiem nic go złego nie czeka; że ze względu na na-

Odkrycia i wynalazki.

Nowa plaga zagraża ziemniakom.

Część podziemna ich łodygi toczoną jest przez owady z rodzaju pchlic nieoznaczonego gatunku.

Potworki te żłobią w łodydze galerje, jamy, korytarze; — dostrzedz można gołem okiem te owady barwy srebrnawej, nieco większe od wielkich matek filoksery. Według obserwacji naturalisty Boutin'a, owady te posiadają sześć nóg i macki.

Niszczyciele nie naruszają ani liści ziemniaków, ani łodygi po nad ziemię wyrastającej, lecz wyłącznie tylko rujnują roślinę pod ziemią pozostającą, a zatem część jej najgłówniejszą.

Nie ma żadnej wątpliwości, że gdyby owady te rozpowszechniły się, ziemniaki zostałyby doszczętnie zniszczone. Najdzielniejszym środkiem wygubienia tych potworków, jest siarkowęglan potażu niszczący z dobrym skutkiem filokserę. Tem więcej sól tę należy zalecać gdyż jest wielce użyźniającym nawozem.

Dziennik *La Nature* pomieścił ciekawą wiadomość o moście istniejącym koło Lugdunu, wydającym w czasie silnego wiatru dźwięki muzyczne.

Dźwięki te są niekiedy wielce wyraziste, jednotonne, jakby wyrzucał je cały legjon niewidzialnych najad.

W dzienniku wspomnionym znajdujemy też wyjaśnienie tego osobliwszego zjawiska.

Parapet mostu śpiewającego składa się z płyt kamiennych, na cztery metry długich, dwadzieścia jeden centymetrów szerokości mających, osadzonych w kostkach z licznemi otworami. Most zwróconym jest od strony wschodniej ku zachodniej, wiatry więc północny i południowy uderzają bezpośrednio na zewnętrzne boki parapetu. Prądy zatem powietrzne natrafiając na otwory parapetu, wydają tony, podobnie jak powietrze we flecie.

Dźwięki te są z tonu *u* i przypominają dźwięk pochodzący z pocierania palcem zwilgoconym kryształu lub szklanki. Wysokość tonu daje się uczuć aż do *re*, który to ton odpowiada 587 wibracjom podwójnym na minutę.

Wiadomo, jakie usługi oddają gołębie wędrowne w czasie wojny i na jakie niebezpieczeństwa są narażone; nietyle im zagraża ołów nieprzyjacielski, ile szpony ptaków drapieżnych.

Dla zabezpieczenia gołębi od tych drapieżców, Chińczycy wymyślili dowcipny przyrząd, złożony z rurek bambusowych, tworzących świstawkę. Przyrząd ten, przymocowany do ogona gołębia, funkcjonuje w czasie jego lotu, wydając dźwięk ostry, energiczny, odstraszający ptaki drapieżne. Każdą taką świstawkę tworzą dziesięć rurek, ważących zaledwie kilka gramów. Przywiązują ją u nasady ogona, za pomocą nici przeprowadzonych pod skrzydłami gołębia.

Serję zwierząt domowych powiększy jeden jeszcze cenny gatunek, zwany w Ameryce południowej Kabia.

Udomowienie tego zwierzęcia jest o tyle łatwem, o ile pożądanem, zwłaszcza we wsiach — gdyż chów jego nie wymaga większych starań od podejmowanych w chowie królika; dostarcza zaś kabia tyle mięsa, co baran i to najprzedniejszego, a co ważniejsza, nie podlega tylu chorobom, co owce.

Kabię napotykamy w wielkich stadach wzdłuż brzegów Ameryki południowej; — z pomiędzy wszystkich gryzących jest ona najroślejszą, gdyż w pełnym rozwoju organicznym dosięga wzrostu wieprza; z postaci przypomina świńską rasę.

Skórę kabii barwy czerwonawej, pokrywa włos twardy, szczecinowaty, brunatny. Jakkolwiek nogi jej nie są błoniaste, pływa jednak doskonale, pysk jedynie wystawiając ponad wodę. Wbrew rozpowszechnionej opinji, kabia nie jest bynajmniej zwierzęciem wodnem; jeżeli przebywa w bliskości rzek, to tylko dlatego, że nie będąc w możności bronić się przeciw swym licznym nieprzyjaciołom, unika ich rzucając się w wodę w chwili niebezpieczeństwa.

Kabia znosi przedziwnie zimno, gdyż napotykamy ją na południu Buennos-Ayres, w strefie, gdzie temperatura obniża się do 6 stopni niżej zera. W tym jednak razie, zwierzę to chroni się w gęste zarośla, z których wychodzi dopiero wówczas, gdy słońce nieco ociepli atmosferę.

stępstwa, jakieby mogły spotkać już i tak srodze prześladowany naród polski, komitet wstrzymał wykonanie wyroku, że jednak wyrok ten (Nr. i data) spełniony zostanie, jeżeli słusznym żądaniom narodu rosyjskiego objawionym w odezwie (Nr. i data) zadosyć się nie stanie. Podpis „Ispołnitelnyj Komitet“ i pieczęć. List ten Tołstoj doręczył generałowi Brook, szefowi żandarmów, który wezwał zaraz wczoraj podwładnych i nakazał przezorne, ale nadzwyczaj energiczne śledztwo. W pierwszym rzędzie przeprowadzono rewizję we wszystkich drukarniach rządowych, celem porównania użytych czcionek, co naturalnie żadnego nie odniosło skutku. Wiadomość tę mam z zupełnie pewnego źródła.

Jenerał Hurko otrzymał order Aleksandra Newskiego. Oberpolicmajster Warszawy Tołstoj otrzymał najwyższe podziękowanie za porządek wzorowy podczas pobytu cesarstwa.

Między nowo-mianowanymi ochmistrzami dworu znajduje się także, jak donoszą dzienniki warszawskie p. Ludwik Górski.

Stosunki szkolne na Litwie.

Godną uwagi korespondencję z powiatu lidzkiego podał *Wilenskij Wiestnik*, a przedrukowała w całości *Ruś*, opatrując ją obszernym komentarzem. Rzecz się miała w taki sposób: Brat autora korespondencji przyjechał w roli nauczyciela szkoły ludowej, do gminy b—ckiej lidzkiego powiatu, i po pewnym czasie praktyki nauczycielskiej, został zdumiony małą ilością dzieci włościańskich, uczęszczających do szkoły. Pokilkakroć zagadniony o to wójt gminy z właściwą sobie uprzejmością i zapewnieniami o swojej gorliwości, nic jednak nie przedsięwziął i tylko w dniu przyjazdu komisarza do spraw włościańskich, zjawił się tłum dzieci, który znikł niebawem po jego odjeździe.

„Liczni włościanie, opowiada korespondent, zjawili się do brata z prośbą o otwarcie po wsiach oddziałów, przyczem sami wskazywali osoby, zdolne, według ich słów, dobrze nauczać dzieci. Że jednak ze strony dochodziły pogłoski, jakoby te osoby niegodne były zaufania, jakoby one w latach przeszłych uczyły dzieci włościańskie po polsku, więc brat wskazał włościanom osoby, które były z korzystnej strony zalecone przez miejscowego księdza prawosławnego. Wiele włościan, nawet prawosławnych odrzuciło propozycję brata mojego. Jednej zaś z tych osób włościanie pewnej wsi, zabierając ją do siebie, wprost powiedzieli: „Dzieci nasze będziesz musiał uczyć po polsku“. Skoro zaś spostrzegli, że nie ma zamiaru czynić tego, tak go skrępowali, pozostało mu tylko uciekać z ich wsi. Dały się słyszeć pogłoski, że po wsiach w domu włościanie uczą dzieci swoje pisma polskiego; opowiadano, że włościanie, z obawy otwierania szkół polskich, uczą dzieci po jednemu, każdy swoje dzieci we własnym domu, że uczą się po polsku nietylko katolicy, lecz także prawosławni“.

Po długich zatargach z wójtem gminy, ostatecznie ów nauczyciel ludowy udaje się ze skargą do „mirowego pośrednika“, oraz prośbą, by nakazał wójtowi większą dbałość o uczęszczanie chłopców do szkoły, o urządzenie samej szkoły i wreszcie, aby przeciwdziałał zakładaniu szkół polskich. Na to pośrednik miał mu odrzec:

„Zabronić uczyć po polsku? To niepodobna. To nie nasza rzecz. Powinniśmy dążyć do tego, aby się ciemny lud rozwijał, jakiemi zaś drogami ów rozwój się odbywa, jakiego języka lud się uczy, kogo lud sobie bierze za nauczyciela, nam zgoła nic do tego. Rzecz to samego ludu. Sądzę, że panu samemu wiadomo, iż uczenie się francuskiego, niemieckiego, łacińskiego, angielskiego i wszelkich języków nie jest u nas wzbronionem. Jakiemże więc prawem mamy zabraniać uczyć się po polsku“?

Tu zaszła zmiana komisarza, nowy jednak komisarz zatwierdził starego wójta na nowe sześciolecie i sprawa poszła starym trybem. Korespondent o jednej tylko osobie w całym zarządzie gminnym, o pisarzu wspomina z rozczulającym uznaniem, chociaż to jest katolik... Po pierwsze — „wódki do ust nie bierze“, to najważniejsza, powtóre „pomimo, iż ma żonę tego samego wyznania, w życiu domowem posługuje się językiem rosyjskim“, a po trzecie „posyła święcone święcić do księdza prawosławnego“... Cała ta wielce ciekawa historja, w której występuje lud, władza i przedstawiciel oświaty, szwankowałyby jednak, gdyby autor nie wprowadził innych pierwiastków, gdyby nie odkrył przed nami tych sprężyn, wszystko poruszających — księży lub panów, tak niezbędnych w każdej tego typu legendzie, jak fatum w tragedji greckiej:

„*A propos*, parę słów o księżach. U nas do 21 listopada roku przeszłego, otwarte zostały przy szkołach ludowych wykłady niedzielne i świąteczne. Lud z radością przyjął tę nowość. Raptem do szkoły b—ckiej nie zjawia się na wykład nikt z B—cy i wiosek sąsiednich, gdzie prawie cała ludność składa się z katolików. Włościanie zapytani o przyczynę tego, odpowiadają: „Nie przychodzimy na wykłady dla tego, że możecie nawrócić nas na prawosławie“. — Dlaczegoż nam księża każą nie słuchać tych wykładów“? — „Ciemni włościanie, dodaje korespondent, (zwłaszcza katolicy) przekonani są, że książki rosyjskie przepełnione głupstwami, i że tylko u „Polaków“ są dobre książki nabożne. Jeżeli lud będzie uczęszczał do szkoły na wykłady *(cztienja)*, wkrótce zrozumie on, że u prawosławnych, są także książki, w których się mówi do rzeczy, i znacznie przychylniej patrzeć będą na cerkiew, na szkołę i w ogóle na wszystko, co prawosławne. Oto dla czego księżom nie na rękę wprowadzanie wykładów ludowych w szkołach naszych“.

Zdaje się, że dość jasno... *Ruś* naturalnie — nie posiada się z oburzenia. Szczególniej w zły humor wprowadził ją postępek pośrednika:

„Widzimy więc oczywiście, że między urzędnikami rosyjskiemi kraju północno-zachodniego, w tak ważnej gałęzi administracji, jak sprawy włościańskie są ludzie, którzy wyrzekli się nietylko swojej narodowości, swoich patrjotycznych obowiązków, ale nie mają pojęcia o wymaganiach służbowych, o subordynacji i dyscyplinie. A czem jest bez tych przymiotów, klasa urzędnicza dla kraju? Hordą tatarskich baskaków“! Przecież p. pośrednik służy rządowi rosyjskiemu i od niego wynagrodzenie pobiera? Przecież musi on wiedzieć o tem, że z woli tego rządu język polski przestał być szkolnym językiem w obu zachodnio-rosyjskich prowincjach, lat temu prawie 25, jeszcze przed powstaniem 1863 roku i, że tajemne szkoły polskie są bezwarunkowo szkodliwe dla widoków państwowych i dla widoków narodowości rosyjskiej w tym kraju, gdzie pan pośrednik raczy służyć, i, że z tem urzędownie zaświadczonem złem walczą, władza szkolna i duchowna. Jeżeli zaś walka ta nie zgadza się z jego przekonaniami, niech rusza precz, a niech nie współdziała, kosztem skarbu, postępom polskiego katolicyzmu w l-im powiecie... Czyż do tego stopnia dyscyplina służbowa urzędników kraju północno-zachodniego podupadła w skutek polonofilsko-jezuickiego systemu jenerała Potapowa i niedołężności jego następców, w czasie urzędowania których niestety, sprawa rosyjska wciąż staczała się w dół, po tej samej potapowskiej płaszczyźnie pochyłej“?...

W czasie silnych upałów, kabia spędza większą część dnia w wodzie, wśród trzciny.

W niewoli utrzymuje się dobrze w stajniach suchych; lubi wodę czystą i miękką podściółkę ze słomy.

Stosunkowo do swego wzrostu, kabia spożywa bardzo mało pokarmów. —

Dzienniki amerykańskie donoszą o fakcie niezwykłym, to jest o powstaniu miasta w ciągu jednej doby.

Gród ten, zwany Mac-Gregor, położony w Texas, odległym jest o 150 mil w kierunku zachodnim od Tyleru, a o 20 mil od Snaco.

Położenie miasta wyborne, gdyż w tym punkcie krzyżują się drogi żelazne Gulf-Colorado-Santa-Fe i Texas-Saint-Louis.

W dniu oznaczonym, grunt został podzielony na działy, z zakreśleniem ulic i placów; sprzedaż odbyła się z szybkością niesłychaną. Każdy dział oddanym został w ciągu 1½ minuty.

W ten sposób sprzedano 442 działów obejmujących 300 akrów gruntu i utworzono dwie dzielnice w odległości trzech mil jedna od drugiej.

Jednocześnie ukazały się olbrzymie wozy, na których przywieziono domy ruchome drewniane. Złożono szybko te domy na gruncie, w którym wykopano fundamenty.

Na drugi dzień po objęciu w posiadanie tej miejscowości, 12 domów zajmowali lokatorowie, inni obozowali.

Zjazd archeologiczny w Odesie.

Z sekcji „geografji historycznej i etnografji“ bierzemy ciekawy, przedmiotowy wykład młodego, docenta, Charkowianina, nazwiskiem Ewarnickij. Już publiczne jego prelekcje w roku bieżącym w Charkowie zjednały mu w kole małoruskiem wielkie uznanie. Młody uczony, rozporządzając bardzo szczupłemi środkami, w ciągu trzech lat badał miejscowości Zaporoża, tak ściśle związanego z dziejami Rzeczypospolitej. Wykładał z pamięci w ciasnej salce audytorjum fizycznego, przepełnionej publicznością, która długiemi oklaskami złożyła podziękę prelegentowi.

Przytoczymy tu dosłownie wstęp wykładu: „Trzy razy przepływałem straszne progi dnieprowe; wszystkie wyspy, dopływy, „zabory“ obszedłem piechotą, sprawdzając je z opisami Beauplan'a, Lassoty, ks. Myszeckiego: wchodziłem do jaskiń w granitowych skalistych brzegach Dniepru; wyszukiwałem starców stuletnich, świadków upadku Zaporoża; rozkopywałem mogiły na ziemi kozackiej; zachodziłem do monasterów i cerkwi, szukając ksiąg „ikon“ i zabytków zaporozkich; znajomiłem się z bandurzystami, słuchając ich pieśni to pod chatą, to wśród zgiełku jarmarcznego“.

Ustęp ten dobrze maluje postać badacza Zaporoża. Interes wykładu w tem się właśnie zawierał, że publiczność słyszała rzecz nietylko wyjętą z ksiąg ale zbadaną naocznie. Podczas jednej z wycieczek nad brzegi Dniepru przy badaniu kurhanów, badacz o mało życia nie postradał. Rękę ma złamaną. Obecnie dalsze studja nad kurhanami prowadzi Samokwasów.

Treść wykładu zawierała opisy wysp, progów, „zaborów“, jaskiń i Siczy.

1. Wyspy: podług Beauplan'a 18, Buchtiejewa 92; Ewarnickij naliczył ich 210. Najdziksza Peruń, największa Duża-Chortyca, mająca naokoło 24½ wiorst. Kwestja wysp jest zawikłaną; każdy z badaczów inną cyfrę podaje; żadna z map przeszłego stulecia i bieżącego nie jest ścisłą. Wszystko to pochodzi z częstej zmiany łożyska. Są nawet stare pieśni ludowe, wyrażające skargę „limanu“ (ujście), że „Dniepr stare „hirła“ (ujścia) zasypuje, a nowe wyrąbuje“.

2. Progi (porohy): Brun, najznakomitszy znawca „Czarnomorza“, naliczył 11; podług Ewarnickiego jest ich 9; Starokudacki, Surski, Lachański, Zwoniecki, Nienasyciec, Wołnagowski, Budziłowski, Liszny i Wilny (u ludu Hadziacki czyli „gadzinowy“). Przestrzeń progów 65 i pół wiorst.

3. „Zabory“: nie wiem co pod niemi mówca rozumiał; naliczył ich 25, tylko po prawym brzegu Dniepru. Podług Bruna zaborów 6.

4. Jaskinie naturalne: trzy Gołębie, jedna Pugaczowa, Żmii, Czortowa-Chata (na prawym brzegu Dniepru); Szkoła i Żmii (na lewym).

Sztuczna jakinia jedna, powyżej progu Wołnagowskiego, ciągnie się na 20 sążni długości i ma 3 arszyny wysokości. Sklepienie ku wschodowi zakopcone.

5. Sicze: nigdy nie były Sicze stałemi, ale się z miejsca na miejsce przenosiły. Było ich 7.

Pierwsza, Chortycka; wzięła początek od ks. D. Wiszniowieckiego, u ludu przezwanego Kozakiem „Bajdą“; stanęła w r. 1557, ale w następnym już znikła; Konaszewicz sahajdaczny założył ją powtórnie na początku XVII wieku. Sicz ta znajdowała się na wyspie Dużej-Chortycy, obecnie zamieszkanej przez Niemców kolonistów. Z zabytków znajdują się tylko ziemne warownie, których plan przedstawił Ewarnickij na wystawie archeologicznej przy teraźniejszym zjeździe.

Druga-Sicz-Tumakowa (Tumak, po tatarsku czapka). Wyspa Tumak ma naokół 6 wiorst. Leży naprzeciwko teraźniejszej wsi Czernyszówki, powiatu jekaterynosławskiego. Teraz bezleśna i niezaludniona. Przebywał tam czas jakiś Bohdan Chmielnicki.

Trzecia — Sicz-Mykicka (Mykita), gdzie teraz miasto Nikopol. Była ta Sicz na przylądku (po zaporosku „róg“); od lat 40 przylądek zalany przez wodę. Warownia Siczy zaczynała się o 150 sążni niżej od teraźniejszych przystani w Nikopolu. Teraz płynie tam rzeka Orłowa. Pozostały ślady wałów w kształcie koła. W cerkwi Nikopola przechowują się ciekawe zabytki zaporoskie: działo, kubek atamana Sierki, „płaszczanica“ o-

fiarowana przez Harkuszę, chorągwie, *Ewangelia, wagi trzech pudów* (bez 3-ch funtów) „anołoj", godna uwagi „ikona" i kopie portretów braci Szyjenów. Wszystko to po pamiętnym r. 1775 dostało się do Nikopola. W Siczy Mykickiej ukrywał się Chmielnicki. Ztąd rozpoczął bunt przeciw Polsce w r. 1648.

Czwarta — Sicz-Czortomelicka, albo inaczej Sicz-Stara, o 20 wiorst od Mykickiej, dalej na zachód położona. Jest tam teraz wieś Kopyłówka, własność W. K. Michała, syna Mikołaja. Sicz-Czortomelicka dwa razy powstawała: w roku 1594 i 1652. Istniała do roku 1709. Wojska rosyjskie pod dowództwem Gałagana zburzyły ją za wspieranie Mazepy. Sicz ta zbudowana była także na przylądku. Zabytków sporo. Tu leży Sierko (napis na krzyżu oznajmia, że umarł 4 maja roku 1680; data niezgodna z datami różnych kronik) i Sahajdaczny. Wśród ludu, do czasów teraźniejszych, krąży mnóstwo legend o atamanie Sierce. Pewien starzec zapewniał badacza, że w mogile spoczywa tylko jedna ręka Sierki, on zaś cały dotąd walczy z „Tatarwoj i Lachamy". Inny starzec opowiadał, że po śmierci Sierki, Kozacy ucięli mu rękę, którą zasuszyli i nosili z sobą wśród bitew. W Siczy-Czortomelickiej znalazł Ewarnickij kufer, a w nim: pierścień, fajkę, gwoździe, blachy złote, uzdę złotą i kociołek („kazan"). W wałach warowni odkopał częstokół i kilkanaście kul.

Piąta — Sicz-Kamieniecka (raczej Kamionka, po rossyjsku „Kamieńsko"); teraz znajduje się tam wieś, która się nazywa „Konsulówką" albo też „Rozarówką". Skutkiem ukazu Anny Iwanówny z r. 1734, Zaporożcy przeszli z tej Siczy do Oleszkowa.

Szósta — Sicz-Oleszkowska — (Aleszków); ocalał jeden tylko zabytek, mianowicie cerkiew pleciona z chróstu.

Siódma — Sicz-Krasno-Kutowska, albo Nowa, na rzece Podpilnej pow. jekaterynosławskiego pod wsią Bazowłuk. Istniała do r. 1755. Zabytków z tej Siczy pozostało bardzo wiele: 22 księgi cerkiewne, łopatka, na której nazwiska wodzów były wypisane, a z której „djak" w cerkwi czytał podczas śpiewu „mnohaja lita"; ikona, czyli obraz Matki Boskiej, w szerokim płaszczu, z pod którego, z jednej strony wysuwały się głowy archijerejów, a z drugiej — starszyzny zaporoskiej; nuty, „ikonostas", kopuła, „czajka", to jest łódź i „swołok", (wojłok, wańtuch), płócienny, dla pokrycia „kurzenia" (namiotu). Płótno to ma długości 22 arszyny, i nosi datę 24 maja r. 1710.

Oprócz tego Ewarnickij zakomunikował jeszcze dwa ciekawe wykopaliska. Jedno we wsi Woronej, — w „grobie murowanym", skielet kobiecy, owinięty w „parczę" (złotolita materja, podług Antoniewicza, wielkiej wartości), na szyi miała złoty naszyjnik, na piersi — bransoletę, u kolan — lusterko, po prawej ręce dwa kociołki, po lewej kawałek „sijurmy". Ewarnickij wzywa specjalistów dla określenia narodowości tej kobiety. W drugiej miejscowości wykopał trupa kozaka, przy którym znalazł flaszę z wódką.

Badacz przygotowuje dzieło do druku, pod skromnym tytułem: „Wędrówka po Zaporożu". Niektóre działy tej pracy już były drukowane w *Kijowskiej starinie*.

Bezwątpienia studja Ewarnickiego wyjaśnią wiele ciekawych rysów Zaporoża.

Na prezesa honorowego sesji wieczornej dnia 3 bm. komitet naukowy — powołał geologa naszego Gotfryda Ossowskiego. W piątek przewodniczyć będzie na posiedzeniu Aleksander Jabłonowski.

Jagicz, dawniejszy profesor berliński, a obecnie petersburski, jadąc z Zagrzebia do Petersburga, zatrzymał się w Odesie i pozostał na zjeździe.

Na zjeździe znajduje się także i znany Gołowackij z Wilna. Zapowiedziano jego referat: „o przygotowywanem przez wileńską archeograficzną komisję wydawnictwie: Wzory pisma urzędowego w księztwie litewsko-ruskiem, w wieku XV i XVI."

KRONIKA.

Nowi Dominikanie zaprezentowali się wczoraj zrana po raz pierwszy wiernym pobożnym w kościele. Łzy stanęły w oczach bardzo wielu osobom na widok zakapturzonych postaci. Delegat jenerała Alizarini i pomocnik jego Markl, przeor dominikanów krakowskich, opuścili już Lwów, zostawiając na zawiadowstwie Conradów i Heindlów. Część dotychczasowych członków konwentu udaje się do Jarosławia, druga część do Podkamienia, a b. przeor ks. Florenty obejmuje podobno probostwo w Krotoszynie, skąd właśnie wczoraj przywieziono do Lwowa konającego Dominikanina O. Lisowskiego, który tam pełnił funkcje duszpasterskie. Artykuł zapowiedziany z responzem na wykręty jezuitów w tej sprawie bolesnej, musieliśmy dla braku miejsca w ostatniej chwili odłożyć na jutro.

Gmach sejmowy. Wydział krajowy przedłożył sejmowi sprawozdanie ostateczne z budowy gmachu, która, jak wiadomo, rozpoczęła się d. 19go marca 1878, a ukończyła dopiero w r. b. licząc w to uzupełnienia i przeróbki różne. Budowa kosztuje 1,145.902 złr. 40 ct. Preliminarz pierwotny przekroczono o sumę 131.902 złr. Wskutek zażalenia gminy Lwowa, podanego w czasie budowy, Wydział krajowy usprawiedliwia w swem sprawozdaniu, dlaczego niektóre roboty, między innemi ślusarskie, musiał oddać firmom obcym; mianowicie posadzki z terazzo w korytarzach i klatce schodowej za 11,684 złr., ponieważ przedsiębiorcy na to w kraju nie było; część kamienia na rzeźby za 2707 złr., ponieważ takiego kamienia wymagał nieodzownie artysta-rzeźbiarz; część robót rzeźbiarskich za 6642 złr., ponieważ tej części robót, jeden z przedsiębiorców tutejszych nie chciał objąć; konstrukcje żelazne, okucia drzwi i okien za 52.157 złr., ponieważ „takich robót" po większej części w kraju naszym nie wykonują, i pod tym względem przy budowie kulparkowskiej zrobił Wydział jak najsmutniejsze doświadczenie, a nadto komitet budowy, do którego wchodziły pierwsze miejscowe znakomitości fachowe, dał okazom Alberta Mildego z Wiednia jednogłośnie pierwszeństwo". Tak powiada Wydział krajowy. Podobnież stało się z rurami asfaltowemi i z robotami szklarskiemi (na 14.156 złr.). Ogółem obcokrajowcy zabrali 112.155 złr. t. j. niespełna 10 procent całego kosztu budowy. Podajemy te szczegóły, bo może który z przedsiębiorców fachowych wystąpi z komentarzem.

Ze sfer ruskich otrzymujemy pismo następujące: W dziennikach ruskich ze soboty t. j. 13. t. m. znachodzi się sprawozdanie z czynności Wydziału ruskiego „Towarzystwa pedagogicznego". Między innemi powiedziano tam, iż Wydział wykreślił pozawczoraj za uchwałą jednogłośną p. Tytusa Budzynowskiego, kierownika c. k. szkoły wzorowej z Towarzystwa jako członka „niegodnego itd."

Dla wyświecenia sprawy podaję do publicznej wiadomości co następuje:

W dzienniku ruskim *Diło* z dnia 30. sierpnia r. b. pojawił się artykuł o ruskiej szkole ćwiczeń i jej kierowniku. W tym artykule powiedziano, że Towarzystwo pedagogiczne ruskie wniosło po myśli tegoż, telegraficzne zażalenie na kierownika szkoły wymienionej do wys. c. k. Ministerstwa.

Telegram ten w tłómaczeniu tak opiewa:

Wiedeń, Lwów Nr. 5052—27/8—9.

W myśl ministerjalnego reskryptu z dnia 13. kwietnia 1884 l. 19954 zarządził kierownik ruskiej szkoły ćwiczeń, by dzieci z ukończoną klasą I. do III. a z II. do IV. przyjmować, temu klasa IV. trzy stopnie nauki obejmować powinna. Ruskie Towarzystwo pedagogiczne prosi wys. c. k. ministerstwo, by zechciało telegraficznie zarządzić, żeby wedle planów naukowych dla galicyjskich czteroklasowych szkół ludowych podział lat nauki jak dotąd pozostał.

Zastępca przewodniczącego Wachnianin m. p. sekretarz Kachnikiewicz m. p.

Dowiedziawszy się o tej korespondencji wysłałem do Wydziału Towarzystwa pedagogicznego ruskiego dnia 5. września r. b. na ręce prezesa Towarzystwa za recepisem pismo treści następującej:

Świetny wydziale! W czasopiśmie *Diło* z d. 30. sierpnia r. b. wyczytałem, że Towarzystwo pedagogiczne wniosło do pana ministra oświecenia zażalenie na mnie po myśli artykułu w *Dile* naprowadzonego.

Ponieważ artykuł ten napisał człowiek złej woli, człowiek mający własny cel na oku,

Ponieważ artykuł ten jest od pierwszej do ostatniej głoski zmyślony,

Ponieważ Towarzystwo pedagogiczne, zamiast członka swego od podobnych napadów bronić — daje wiarę złemu człowiekowi, i samo jeszcze od siebie kłamliwemi twierdzeniami swego członka u władzy czerni — nie mogę nadal być członkiem takiego Towarzystwa i upraszam o wykreślenie mnie z pomiędzy ludzi złej woli, jacy w tem Towarzystwie zasiadają.

Fakt ten podam do publicznej wiadomości członków, żeby byli przygotowani na to, co ich od Towarzystwa czekać może. We Lwowie 5. września 1884 Tytus Budzynowski, były członek Towarzystwa.

Pytam tedy, czy Towarzystwo pedagogiczne ruskie mogło mię dnia 11. b. m. wykreślić z Towarzystwa, kiedy ja już 5. t. m. przestałem być członkiem, i czy cała ta sprawa jest godną Towarzystwa pedagogicznego? Od wszystkich innych uwag uchylam się, a szanowni czytelnicy niech sami wydadzą wyrok. *Tytus Budzynowski*, kierownik c. k. szkoły wzorowej.

Wydział Towarzystwa Harmonji zarządził, aby w czasie trwania sejmu kapela Towarzystwa grywała raz na tydzień przed gmachem sejmowym. W tym tygodniu grać będzie muzyka we środę o godzinie 5tej po południu pod kierownictwem pana Pistla.

Zbłąkanego 5-letniego Franciszka Chodzickiego oddano do miejskiego komisarjatu śródmieścia.

Jakaś jejmość ubrana w kapeluszu i popielatym szalu, jawiąca się z małym chłopczykiem w sklepach — eskamotuje towary.

Karygodne nawyczki wyrzucania śmieci przez okna na ulicę, nieustały dotąd mimo tylokrotnych upomnień w pismach publicznych. Onegdaj po południu jeden z przechodniów w rynku, został nagle obrzucony gradem kaczanów z kukurudzy wyrzuconych z narożnej kamienicy, gdzie główna trafika. Policjant widział to, nie uznał jednak za stosowne wezwać stróża, aby upomnieć lokatora do wyrzucania kaczanów gdzieindziej, nie przez okno.

Porządek przedewszystkiem! Onegdaj po południu wieziono ulicą Piekarską dwie beczki używane do czyszczenia kanałów, świeżo wypróżnione, ale bynajmniej nie przykryte szczelnie, ani niedesinfekcjonowane. Żałujemy mocno mieszkańców ulicy Piekarskiej, który w biały dzień skazani są na wąchanie tak okropnych zapachów.

W realności Trippla nr. 41. ul. Kopernika nieczystości kloaczne, przelewają się przez wierzch na dziedziniec. Mieszkańcy domu domagają się interwencji władzy sanitarnej.

Na cmentarzu Łyczakowskim skradziono znowu w nocy z soboty na niedzielę kilka wieńców paciorkowych, dość kosztownych. Brak tychże spostrzeżono na grobowcach familijnych Sidorowiczów, Witoszyńskich itd. Sprawcy kradzieży uszkodzili nawet pomniki, do których wieńce silnemi drutami były przymocowane. Ze względu, że w jesieni chronicznie się takie kradzieże powtarzają, zwracamy uwagę publiczności, aby wieńców kosztownych nienabywała od ludzi do sprzedaży tychże nieuprawnionych, gdyż można być za swoje pieniądze bardzo łatwo narażonym na włóczenie się po sądach w razie kupna wątpliwej własności wieńca.

Mianowania. Prezydjum wyższego sądu krajowego przeniosło kancelistów: Marcelego Ludwika, Tuckiego, Michała Buczackiego i Bazylego Eliasiewicza, do nowontworzonego sądu obwodowego w Brzeżanach, Adama Buchalta w Tarnopolu, Florjana Momockiego w Samborze, a zamianowało kancelistami c. k. sądów kolegjalnych: Juljusza Stankiewicza, Mikołaja Glinnego dla sądu obwodowego w Brzeżanach; Piotra Wasylkiewicza, Juljana Albina Piątkowskiego, Seweryna Romana Jawerskiego dla Sambora; Aleksandra Baumana dla Kołomyi; Walentego Völpla dla Lwowa; Kaspra Budzynę dla Tarnopola.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł kancelistę Jakóba Mondscheina do Sniatyna, zamianował zwykłymi kancelistami sądów powiatowych Bazylego Palija dla Podbuża, Jana Schossera, dla Rudek, Jana Gdulę dla Janowa, nakoniec zamianował kancelistami dla prowadzenia ksiąg gruntowych Dymitra Denko dla Medeniec, Zenona Zerebeckiego dla Buczacza i systemizowanych djetarjuszów tabuli krajowej we Lwowie, Erazma Biejkowskiego dla Niemirowa a Walerjana Zajączkowskiego dla Starejsoli.

Wyższy sąd krajowy zamianował: Józefa Michalewskiego, Jana Złochowskiego i Ignacego Wiśniewskiego, adjunktami kancelaryjnymi sądów obwodowych w Złoczowie, Brzeżanach, i Przemyślu. Wreszcie przeniósł Jana Kowalskiego do sądu obwodowego w Brzeżanach i nadał kanceliście Władysławowi Bartoszyńskiemu posadę prowadzącego

księgę gruntową przy sądzie obwodowym w Tarnopolu.

Rocznica strażacka. Z Gródka donoszą nam: W dniu 7 września br. odbyło się poświęcenie sztandaru tutejszej straży ochotniczej ogniowej i zarazem obchód 20 letniej rocznicy założenia tejże straży. Na tę uroczystość przybyła ochotnicza straż ogniowa fabryki czerlańskiej z naczelnikiem p. Beerem, ze Lwowa zaś przyjechała deputacja z naczelnikiem p. Hryniewiczem. Uroczystość poświęcenia sztandaru odbyła się w niedzielę rano o godz. 10, w kościele farnym, rodzicami chrzestnymi byli radca dworu, honorowy obywatel i członek rady powiatowej gródeckiej p. Antoni Schiffner i żona burmistrza gródeckiego, notarjusza Henze. Po poświęceniu sztandaru zabrał głos ks. kan. Zieliński, i w gorącem przemówieniu podniósłszy znaczenie i doniosłość straży ochotniczych, zalecał mieszkańcom popieranie tej instytucji, która z narażeniem własnego życia ratuje mienie współobywateli.

Po skończonem nabożeństwie odbyła się uczta w której brali udział wybitniejsi reprezentanci m. Gródka. Następnie odbył się popis strażacki, w którym wzięło udział 40 członków straży gródeckiej pod komendą p. Zwolińskiego instruktora. Popis wypadł świetnie i przeszedł oczekiwania, nie pozostawiając nic do życzenia. Należy się uznanie w pierwszym rzędzie p. Henzemu prezesowi straży, dalej naczelnikom pp. Domiczkowi i Szturmie i zastępcy naczelnika p. Meisnerowi.

Po popisie wyruszył pochód na strażnicę i rozpoczęto zabawę z tańcami na dochód straży. Nie obeszło się jednak bez wypadku, gdyż o pół do 10 wybuchł pożar na przedmieściu lwowskiem, dzięki jednak szybkiej pomocy straży gródeckiej, lwowskiej i czerlańskiej, zdołano już w pół godziny pożar stłumić.

Droga powiatowa. Jegomość pewien opowiadał nam o przyjemnościach, jakich zażył, odbywając kilkugodzinną podróż ze Lwowa do Jaryczowa, po drodze, niestety! — powiatowej. Wyjechaliśmy — powiada — z miasta przed godziną trzecią po południu, a mając konie dobre, mieliśmy nadzieję na 7mą a najdalej wpół do 8mej być w Jaryczowie. Dopóki jechaliśmy gościńcem żółkiewskim, podróż szła jako tako; gdyśmy atoli wjechali na t. z. drogę powiatową, spostrzegliśmy się dopiero, jak niebezpiecznie puszczać się w podróż po deszczu kilkudniowym o milę choćby od stolicy. Droga ta budowana rzeczywiście w sposób szczególny; rowy bowiem przydrożne leżą prawie o stopę wyżej ponad poziom drogi samej a wślad zatem wszystka woda zamiast ściekać do rowów, tworzy istne jeziora na drodze, z której gdzieniegdzie sterczą, jakby o pomstę do nieba wołały, gałęzie powrzucane w błoto dla wyrównania drogi. Łatwo pojąć jak przyjemną była dla jegomości podróż, i jakie było jego usposobienie i humor, gdy otrzaskany błotem od stóp do głowy, z poobtłukanemi bokami, zbliżał się do Jaryczowa, o pół mili jeszcze oddalonego. Było już około dziewiątej, ciemno choć oko wykol, a tu konie brodzą w błocie po pas i ledwie ciągną wóz, który się tłucze po gałęziach a nawet krzakach całych, jak Marek po piekle. Nareszcie utyka na jakąś potężniejszą kłodę, sworzeń się łamie i konie z jedną połową wozu wydobywają się z kałuży — a jegomość nasz z drugą połową zostaje w pośrodku błota. A no! — jak pech to pech! — Towarzysz podróży naszego jegomości, zostawia woźnicę przy wozie, wyprzęga jednego konia, siada nań i na oklep jedzie do Jaryczowa po pomoc. Mija dobre pół godziny a pomocy jeszcze nie widać. Zniecierpliwiony woźnica składa jako tako wóz, wiąże go sznurami, zaprzęga się w szory drugiego konia i tak wyjeżdżają. Nadchodząca z Jaryczowa „pomoc“ — bojąc się zabłocić, patrzyła się obojętnie, jak biedny furmanisko sekundował szkapie, płynąc prawie po powiatowem błocie. Na szczęście nadjechał z miasteczka wóz, który zrozpaczonego jegomościa zabrał i powiózł w gościnne mury Jaryczowa. Koń i furman, mogli sobie wypocząć w karczemce po trudach podróży. Opowiadając nam tę całą swą odyseję, jegomość zaklinał się na wszystkie świętości, że póki żyw nie będzie już nigdy jeździć po drogach powiatowych, a gdyby jakieś zawistne fatum koniecznie go do tego zmusić miało, to w rezerwie czółno z sobą zabierze i w takim ekwipażu zrobi wizytę Wydziałowi Rady powiatowej.

Podczas pobytu w Modlinie dnia 12. b. m. carstwo udali się do Jabłonny na manewra. W Jabłonnie wójci gmin powiatu warszawskiego z komisarzem Spirydonowym na czele podali im chleb i sól, a hrabina Potocka bukiet. Przy wjeździe do miasteczka Serocka około bramy tryumfalnej wójci i obywatele powiatu pułtuskiego guberni łomżyńskiej podali znów chleb i sól, a książę Maciej Radziwiłł w imieniu swojem i obywateli bukiet carowej. Po manewrach w czasie odpoczynku śniadali w willi pp. Skorzyńskich, dokąd zawczasu przybyła cesarska kuchnia podwójna. Właściciel Stanisław Skorzyński przy wjeździe do willi wzniósł tryumfalną bramę i podał carowej przebywającej bramę konno bukiet kwiatów. Carowa przesłała 220 funtów cukierków dla rozdania wychowańcom i wychowanicom instytutu głuchoniemych i ociemniałych i jednocześnie poleciła rozesłanie cukierków do wszystkich innych zakładów przez siebie nawiedzonych w Warszawie.

Wilno, 12. września. Zgorzał do szczętu cały obóz pułku saratowskiego.

Raport policyjny. Skradziono kilka wieńców roboty paciorkowej z grobów na cmentarzu Łyczakowskim; panu K. z zamkniętego mieszkania p. l. 3 ul. Kamińskiego, gładką srebrną dużą cukierniczkę na 4 nóżkach z dwoma uszkami i srebrne grawirowane szczypczyki do cukru wartości 86 zł.; pani M. S. srebrny zegarek ankier na 15 kamieni, kryty wart. 8 zł.; relikwiarz formy małej monstrancji z relikwią drzewa krzyża św. wewnątrz z karteczką z podpisem Lucas Archiepiscopus, w nocy na 9 bm. z kościoła w Jaryczowie. Zakwestjonowano złoty sygnet z koroną i lit. K. B. i zastawną kartkę ruskiego banku z dnia 14 bm. na srebr. remontoir z łańcuszkiem za 4 zł. zastawiony; dwa ruszty nowe do pieców, które niewiadomy złodziej, w pogoni na ul. Krasickich porzucił.

Teatr, literatura i sztuka.

Przewodnik dla stowarzyszeń zaliczkowych Zygmunta Medveczky'ego wyszedł z druku wczoraj.

Pan Wilhelm Czerwiński wrócił do Lwowa ze swojej artystycznej wycieczki i udziela jak przedtem lekcji gry na fortepianie, tudzież nauki harmonji, kontrapunktu i instrumentacji. Mieszka, plac Bernardyński l. 12.

Humorystyka.

Ze Szczutka.

Ze sfer politycznych.

— Chwała Bogu, że Grocholski przychodzi do zdrowia, bo kogoż tu wybrać na prezesa koła...

— To prawda — a najgorzej, że gotowiśmy byli może prosić rządu, aby mianował prezesa.

Orderowicz.

— Co do mnie, to ja jestem zupełnie zadowolony z tegorocznego Sejmu, daję na to słowo honoru. Ja się trzymam tej zasady, że te wszystkie autonomiczne ambicje to fanaberje, które tylko kosztują. Mój syn jest starostą i ja po prostu uważam marszałka powiatowego jako nieprzyjaciela mego domu. Przecież gdzie mój syn rządzi tam niepotrzeba jakiejś moralnej powagi. I tak we wszystkiem. Skoro raz nasi są w rządzie to mnie nie potrzeba już kosztownych rządów autonomicznych.

Ja zawsze byłem tych zasad i opłaciło mi się. Więc nie rozumię narzekań, że ton Sejmu obniża się. Obniża się, bo — no ja mam cywilną odwagę powiedzieć — bo niepotrzebny, tak samo jak Wydział krajowy i jak mój marszałek powiatowy.

Sprawozdanie z posiedzenia klubu posłów włościańskich.

— Panowie, przedewszystkiem należałoby zastanowić się, jakimby to cudem dać znak życia. Kto ma jaką myśl, niech się zgłosi. — No, ma kto myśl?

— Ja mam. Podziękujmy sobie za szczęśliwe uregulowanie sprawy banku włościańskiego...

— Ba, kiedyżto niestety klub nasz tem się nie zajmował... wprawdzie ci, co wzięli w tej sprawie inicjatywę, są członkami naszego klubu, ale klub, jako klub nic nie działał...

— No to niech teraz działa.

— Prosimy o wniosek...

— Otóż, jeżeli klub niechce sobie dziękować, którą to skromność ja cenię, to podziękujmy uroczyście tym członkom naszego klubu, którzy się tem zajęli. (Przyjęto — następują podziękowania).

— Zdobyliśmy się na czyn wielki. Trzeba to zapisać do protokołu — niech po wieczne czasy zostanie pamięć, że się nie darmo nazywamy klubem posłów włościańskich.

- A teraz, czy nie wie kto z panów o jakiej nowej nieprzyjemności, na którą lud nasz narażony? Tamtego roku wydrukowaliśmy już wszystkie nieprzyjemności, ale może jaka nowa przybyła. Może z panów który słyszał o czem?

— Ta, niby jest — no, powódź...

— Et, załatwiona historja. — Ale możebyśmy przy tej sposobności znowu się zdobyli na czyn. Wiecie panowie, co, podziękujmy starostom za ich gorliwość w rozdzielaniu funduszów (Brawo!)

Na krużganku sejmowym.

— A co, napisałeś już swój wniosek?

— Napisałem, przeczytaj.

— A komisarz rządowy już czytał?

— Nie. —

— No, zlituj się, ty chcesz stawiać wniosek, bez aprobaty komisarza?

— Jestem piętnaście lat posłem, ale o takim zwyczaju nie słyszałem.

— Nowi ludzie, nowy zwyczaj — proszę cię, idź i nie psuj nam harmonji.

Rozmowa gogątek.

— Ty! kto jest w waszej rodzinie posłem?..

— Tylko stryjaszek. Papa zawsze mówi o stryjaszku, że to fanatyk.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

Wiedeń, 16. września. Przed odjazdem cesarza do Skierniewic, odbyła się tu w niedzielę w południe konferencja Kalnoky'ego z Tiszą w obecności cesarza. W kołach politycznych tłumaczą ją sobie tak, że polityka zagraniczna znajduje się w zgodzie z systemem Taaffego, podczas gdy z Węgrami zachodzą pewne rozterki. Zapewniają, iż Tisza otrzymał najzupełniejsze zaspokojenie co do ewentualnych układów dyplomatycznych, mających przyjść do skutku w Skierniewicach.

Wiedeń, 16. września (godz. 4 50 m. popołudniu). Oprócz depesz biura korespondencyjnego o zjeździe w Skierniewicach (patrz poniżej) tutejsze dzienniki nie podają żadnych prywatnych doniesień, ponieważ wielu korespondentom, mimo poleceń tut. prezydenta policji Krticzki, władze rosyjskie wzbroniły przekroczyć granicę.

Berlin 16. września. W sferach wysoce półurzędowych zapewniają, że zjazd skierniewicki, nie ma na celu odnowienia świętego przymierza. Chodzi tylko o przystąpienie Rosji do zgodnych zapatrywań Austrji i Niemiec na kilka piekących kwestyj europejskich.

Wiadomości polityczne.

Lwów 16 września. Telegraficzne wiadomości o zjeździe w Skierniewicach nie wiele zawierają interesującego. Cesarz austrjacki przybył dnia 15 b. m. zrana na granicę, gdzie go przywitali wysłannicy cara Wittgenstein i Benkendorf, mocno zdziwieni, że nie ma żadnej eskorty wojskowej. W Częstochowie i Piotrkowie witały cesarza władze miejscowe cywilne i wojskowe. Po drodze w wagonie spożyto śniadanie, a do Skierniewic przybył cesarz o godzinie 2 po południu. Tam na dworcu zastał pułk pieszy swojego imienia pod komendą dywizjonera Dandeville i Poniutyna, tudzież wszystkich ministrów rosyjskich z Giersem, niemniej Łobanowa, Hurkę i Wielopolskiego. Wszyscy obwieszeni orderami austrjackiemi. A z grona tego wystąpił car ubrany w mundur pułkownika austrjackiego ze wstęgą św. Szczepana, i wielcy książęta, nareszcie carowa z Marją Pawłówną. Cesarz austrjacki ubrany w mundur jenerała rosyjskiego ze wstęgą Andreja, wyskoczywszy z wagonu objął cara i ucałował go trzykrotnie. Kapela intonowała hymn austrjacki poczem nastąpiły przedstawienia i powitania reszty.

Po przedstawieniu wzajemnem orszaków przybocznych cesarz austrjacki w pierwszym powozie z carową, a potem długim korowodem inni udali się do zamku w Skierniewicach. We

dwie godziny później przybył cesarz Wilhelm i powtórzyła się taka sama scena tylko w innych mundurach z hymnem pruskim, i trzema Bismarkami. Chwila spotkania się trzech cesarzy w bramie zamku Skierniewickiego uwiecznił fotograf. O godz. 7. odbył się wspólny obiad przy udziale wszystkich ministrów. Na wezwanie ces. Wilhelma cesarze tylko raz trącili w puhary. Taki jest krótki obraz scen wczorajszych. Właściwe konferencje odbywają się dopiero dzisiaj. Cesarz austrjacki odjedzie we środę.

Wiedeń, 15. września. Dziś odbyło się otwarcie sejmów dolno-austrjackiego, górno-austrjackiego i salcburgskiego, wśród entuzjastycznych okrzyków na cześć cesarza.

Wiedeń. Z Zagrzebia donoszą, że Dawid Starcewicz miał tam 14 b. m. mowę przed licznem zebraniem wyborców. Mowca przysięgał się, że zna Kroację do gruntu i wie, że lud wszędzie jest za jego partją. Następnie tłumaczył swoje postępowanie w sejmie skarżąc się, że był prowokowany, a wreszcie skończył tem, że Kroacja starać się winna o usunięcie cudzoziemca, który postawił jej nogę na gardle; dałby Bóg abyśmy wkrótce wykrzyknąć mogli: Niech żyje król wolnej i niepodległej Kroacji. Zebrani wyborcy okrzyknęli mowcę kandydatem II okręgu wyborczego Zagrzebia.

Rzym. 15. września. Wczoraj zapadło we Włoszech na cholerę 750 a zmarło 422 osób, z tych w samym Neapolu zasłabło 643 a zmaro 371 osób. W Rzymie nie ma cholery.

Petersburg. *Nowosti* przypuszczają, że celem głównym zjazdu trójcesarskiego, wspomaganego zjazdem kanclerzów, nie jest usunięcie istniejących zawikłań lecz ułożenie programu na przyszłość. *Nowoje Wremja* zaś zapytuje, czyli plany Bismarka istotnie zgodne są z pokojowymi zamiarami cesarza Wilhelma, bo pogłoski o antiangielskiej koalicji i o zamiarach Austrji co do zachodniej części półwyspu bałkańskiego wskazują na to, że cele Bismarka nie są pokojowe.

Gospodarstwo przemysł i handel

Szósty międzynarodowy targ zbożowy we Lwowie. Wczoraj we wtorek o godzinie $10\frac{1}{2}$ w obecności namiestnika p. Zalewskiego i szczupłej garstki uczestników, p. Augustynowicz zagaił szósty międzynarodowy targ zbożowy i wystawę chmieln, witając przybyłych, o których proweniencji nic powiedzieć nie możemy, ponieważ nie pojawił się jeszcze spis. — P. Augustynowicz wymienił jako objaw pocieszający, że w tym roku w Galicji uprawiono 160 morgów chmielu — co wydało 4336 centnarów metrycznych. Powiedział także, że mamy już giełdę zbożową, a właściwie tylko prezesa i komitet (którzy do dziś są tylko *lux a non lucendo*).

Na sędziów wystawy chmielu wybrani pp. Steiner, Götz, Gizowski, Kisielka i Brener.

Niemile dotknęło wszystkich, że w tym roku nie powitał zgromadzonych imieniem miasta p. Prezydent Dąbrowski — czekano nadaremnie — nareszcie oświadczono, że p. prezydent wyjechał.

Nie mało jednak byliśmy zdziwieni, spotkawszy przy wyjściu z ratusza na dole p. Dąbrowskiego, który na zapytanie sam zakomunikował nam, iż wcale o tem zawiadomionym nie został, że targ ma się odbyć, a narzucać się wcale nie myśli.

A więc komitet nie zapomniał upraszać radę miejską znowu w tym roku o subwencję 200 złr., a o wysłaniu zaproszenia do p. prezydenta zapomniał. Czy to nie idealny porządek?

Po p. Augustynowiczu powitał uczestników zjazdu imieniem rządu radca p. Mandyczewski, zwykłemi zapewnieniami o troskliwości rządu, sprzyjającego krajowi.

Wynik zbiorów tegorocznych przedstawia się następująco: Pszenica hektolitrów 4,031.697 (zeszłorocznie 3,544.282), żyto 6,629.724 (zeszłorocznie 4,821.927), jęczmień 4,458,038 (zeszłorocznie 4,546.506), owies 11,077.256 (zeszłorocznie 10,672.896), rzepak 6,256.693 (zeszłorocznie 2,429.790).

Sprawozdanie komitetu brzmi następująco:

Wydatek żniw we wschodnich powiatach Galicji z r. 1884.

Gdyby nie powódź, rezultaty tegorocznych zbiorów przedstawiałyby się dużo świetniej. Według dat, jakie były dostępne uległo jednak powodzi we wschodniej części samej roli uprawnej 102.989 morgów, czyli 59.266 hektarów, a obszar łąk dosięga cyfry 67.651 morgów czyli 38.930 hektarów.

Nadzieje, jakie rokowała pszenica, ziściły się tylko w części. Jakość ziarna nie jest ogólnie dobrą, na pięknem ziarnie jednak nie zbywa. Zbiór żyta przedstawia się jako dobry. — Zbiór jęczmienia zaliczyć można tylko do średnich pod względem ilości, jakość przeważnie dobra. — Owies dał plon dobry. — Zbiór tegoroczny rzepakn jest znacznie lepszy od zbiorów z kilku lat ostatnich. — Hreczka. Zbiór jeszcze nie ukończony. Dotychczasowe wiadomości dość niepomyślne. Wydatki nieświetne, 4, 5, 6 do 7 kop z morga, t, j. z hektaru 12 kóp, a na ziarno od 3 hektolitrów 6, 8 do $10\frac{1}{2}$ z morga, czyli z hektara od 5=17 kil.

Groch, co do plonu, o ile jest dotychczas znanym, przedstawia on się przeważnie tylko jako średni — 5, 6, 7, 8 rzadko 12 kóp z morga czyli z hektara 8—9 kóp, na ziarno 5, $6\frac{1}{2}$, $8\frac{1}{2}$ do 10 hektolitrów z morga, czyli z hektara 8—17 hektolitrów.

Bób i bobik. Rezultat zbioru znany tylko z okolic ku zachodowi wysuniętych; 5, 6, 7 do 8 kóp z morga t. j. w ziarnie 6, 7, 8 hektolitrów z morga, czyli z hektara 10—13 hektolitrów.

Kukurudza. Stan jej budził obawy z końcem sierpnia; posucha i przedwcześnie chłodna pora, wstrzymywały porost, po ostatnich deszczach zaszła poprawa, ale widoki plonu nie są jeszcze pewne.

Widoki na zbiór koniczyny nasiennej są przeważnie pomyślne, jeżeli pogoda sprzyjać będzie.

Kartofle. O kartoflach sądzić jeszcze trudno, na podstawie jednak dotychczasowych wiadomości nie można się spodziewać dobrego plonu. Z 37 doniesień o stanie ziemniaków tylko 10 przedstawia stan ziemniaków jako dość pomyślny, w 27 doniesieniach zaś spotykamy się z wiadomością, że stan jest zaledwie średni i że ziemniaki się psują.

Uprawa chmielu zajmuje w całej Galicji około 160 morgów, czyli 920 hektarów. Daty dotychczas dostarczone pozwalają przyjąć jako plon przeciętny z hektara tylko 471 klg. — ogółem więc tegoroczna produkcja wynosiłaby 4336 mct.

Targ wczorajszy wypadł najfatalniej. Tendencja była mdła, zjawiło się daleko więcej sprzedających jak kupujących. O godzinie pierwszej w sali ratuszowej panowały pustki, w bufecie tylko kilku producentów ubolewało nad tegorocznemi urodzajami w całej Europie — skutkiem ogólnych urodzajów spadły i ceny — niestety nie starczy na wycieczkę do Paryża i Monaco. Natomiast biedacy płacić będą za chleb taniej.

Transakcyj dokonano bardzo mało. Notujemy te tylko, które zgłoszono w sekretarjacie. Pięć wagonów rzepaku loco Tarnopol po złr. 11·25 do 11·30; — 3 wagony owsa loco Lwów po 6·50; — 8 wagonów jęczmienia loco Przeworsk po 8 zł.; 3 wagony owsa loco Lwów po 6·50; — 3 wagony rzepaku loco Tarnopol (bank hipoteczny) po 11·30; — 1 wagon lnianki loco Lwów po 9·30; 10 centnarów chmielu po złr. 60; — 3 wagony jęczmienia loco Złoczów po 6·25; — 100 wiader spirytusu loco Lwów po $14\cdot52\frac{1}{2}$, 10 wagonów pszenicy sprzedał bank rolniczy w Jarosławiu młynowi w Sokalu po 7·85, 1 wagon pszenicy loco Lwów po 7·50; 1 wagon pszenicy loco Jezupol po 7·50; — 1 wagon żyta loco Jezupol po 7·50.

Przyjechali d. 16. września

Hotel ŻORZA: T. Wysocki z Uwina, A. Leszczyńsk z Zabłocia, W. Ustrzycki z Czelatycz, J. Gizowski z Mokrzan, W. Jaruntowski z Twierdzy, W. Lublin z Brodów, A. Noel z Komarna.

Hotel LAZARUSA: C. Goldman z Genewy, E. Eibler z Bawarji, H. Perlberger z Wieliczki, L. Feuer z Przemyśla, J. Herzik z Sanoka, S. Weintraub ze Stanisławowa, D. Brennholz z Tarnopola, S. Grünfeld z Kopyczyniec, M. Ros8nstok z Rozdołu, R Wiesel z Podwołoczysk.

Telegramy targowe z dn. 16. września

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 8 00—9·10 złr. żyto — — złr. Okowita 38.50 — 38.50 złr. Peszt: Pszenica za 100 kilo 7.79—7.81 zł., rzepak 12·25 zł. Berlin pszenica 147·50 m., żyto — m., okowita 49 00 m., olej rzepakowy 52·50 zł. Paryż: Mąka za 159 kilo 42·10 franków olej, rzepakowy —·— okowita —·— fr.

Nafta. Wiedeń 16. września: 13·75 do 14·—. Brema 7·50 do 7.55 Hamburg: 7.70 na wrzesień 7·60 — na wrzesień-grudzień 7·85. Antwerpja: na wrzesień 19·—. Newy-York: $7\cdot\frac{5}{8}$. Filadelfja $7\cdot\frac{1}{4}$.

Lwów, z Izby handlowej, 16. września 1884.

Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k. . .	267 00	270 00
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	189 50	192 50
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a. . .	285 —	290 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	238 —	243 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5 proc. w. a. . . .	98 75	99 75
„ „ „ 4 „ „ . . .	91 40	93
„ „ „ 5 „ „ okresowe	98 75	99 75
„ „ „ 4 „ los 41 l.	86 90	87 90
Banku kraj. $4\frac{1}{2}$% w. a. los. w 51 l. .	91 —	92 —
Banku hyp. galic. 6 „ w. a.	101 50	102 50
„ „ „ 5 „ w. a.	97 25	98 25
„ „ „ 5 „ 10 proc . .	99 10	100 10
Listy dłużne za 100 złr.		
Gal. Zakł. kr. włość 6% w. a. w likwid.	57	59
„ „ „ „ 5% „ „	56	58
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne gal. 5 proc. m. k. . .	100 —	101 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a. .	102 75	104 —
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół proc.	90 80	91 80
Losy.		
Miasta Krakowa	17 50	19 25
„ Stanisławowa	22 50	24 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 65	5 7[illegible]
Dukat cesarski	5 68	5 78
Napoleondor	9 64	9 74
Półimperjał	9 92	10 02
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 22 1/2	1 24 1/2
100 marek niemieckich . . .	59 40	60 10

Wiedeń dnia 16. września 1884. (godz. 1 m. 44 po poł.)	Dzisiejsze	Z dnia poprz.
Losy alpejskie	54 50	53 90
Akcje węg. banku kred. na 200 zł. . .	296 75	297 –
Akcje Anglobanku na 120 złr. . . .	105 50	106 —
Unionbank za 100 zł.	90 25	91 70
Akcje kolei Karola Ludwika na 310 zł.	267 50	268 75
Lombardy (kolej południowa) na 200 zł.	147 80	147 70
Akcje kolei Alföld-Fiume na 200 zł. .	178 —	177 75
Akcje kolei państwowej	303 25	302 25
Akcje kolei Lwow.-Czerniow. na 230 zł.	191 75	190 75
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	165 50	165 —
Losy premjowe wiedeńskie na 100 zł.	125 00	124 80
Obligacje węg. w złocie	102 25	102 25
Akcje kolei węg. zachodniej	100 60	100 50
Cisańskie losy	177 80	115 90
3 proc. losy tureckie na 400 franków .	21 —	20 75
Złota renta węgier 4 proct. na 100 zł.	92 75	92 42
Akcje Bankvereinu na 100 zł. . . .	103 80	103 75
Rosyjski rubel papierowy	1 23 85	1 23 3/4
Losy premjowe węg. na 100 zł. . . .	114 25	114 10
Usposobienie: ciche.		
Wiedeń d. 16. września 1884. (godz. 10 m. 30 wieczorem).		
Akcje kredytowe	298 50	298 40
Akcje kolei Karola Ludwika	267 —	270 00
Renta papierowa	90 50	00 00
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc. .	102 80	103 80
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc. .	00 00	00 00
Napoleondory	9 65 —	9 68—
Usposobienie: spokojne		
Berlin, d. 16. września 1884. (godz. 5 m. 40 po poł.)		
Rosyjski rubel papierowy	207 40	207 40
Akcje austr. kredytowe	521 50	503 —
Akcje kolei Karola Ludwika. . . .	— —	— —
Austrjackie banknoty	168 —	167 75

Teatr hr. Skarbka.

Dziś dnia 17 września 1884, **Górą nasi** komedja w 5 aktach K. Zalewskiego.

Dyspozycja obiadowa

na czwartek 18. września.

Obiad droższy. Zupa grzybkowa. Paszteciki z mózgiem. Kapłon z kompotem. Kołaczyki ze śliwkami.

Obiad tańszy. Zupa perłowa. Pieczeń cielęca z grzybkami. Grzanki z marchewką.

Ogłoszenia drobne mogą być tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3.

DROBNE OGŁOSZENIA

Cena jednego ogłosz. do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego".